

## Joanna

Witajcie w 40. odcinku podcastu Zespołu Edukacji Polskiej Akcji Humanitarnej. Mówi do Was Asia Pankowska. Ponieważ jest to 40 odcinek, czyli okrągła liczba, chciałam z tej okazji taki nietypowy temat dla tego podcastu zaproponować, czyli porozmawiać trochę o tym, gdzie szukać optymizmu, nadziei? Skąd brać w ogóle jakieś optymistyczne myśli w kontekście tych wszystkich tematów, o których ten podcast jest? Bo wiem, że jest często taki mechanizm, że osoby, które zaczynają się gdzieś tam zagłębiać w tematykę czy to wyzwań globalnych, czy jakichś w ogóle tematów społecznych aktywisty, edukacja globalna, pomoc humanitarna to są tematy, które często mogą bardzo przytłaczać. Jest często takie też zjawisko na szkoleniach, które prowadzimy, że na koniec trzydniowego spotkania osoby mówią no dobra, teraz już to wszystko wiemy, jesteśmy przytłoczone, przytłoczeni i co mamy z tym zrobić? W ogóle dajcie nam receptę co w takim razie mamy zrobić, żeby to wszystko zmienić? Oczywiście ja takiej recepty wam dzisiaj nie dam, bo tu nie chodzi o to. Gdyby były proste rozwiązania, to byśmy w ogóle nie mieli o czym gadać. Chociaż w niektórych tych tematach może nie proste, ale rozwiązania są, tylko kwestia chęci ich wdrażania. Nie o tym w każdym razie dzisiaj. Dzisiaj o tym, jak w ogóle zatrzymać w sobie jakiś optymizm, nadzieję, żeby się chciało właśnie tych rozwiązań szukać i je wprowadzać. I jak nie popaść w jakąś taką poczucie, że nic się nie da, wszystko jest beznadziejne. Jest tyle problemów, że po prostu one są przytłaczające, Nie możemy sobie z nimi poradzić. Ja od razu muszę zrobić taki disclaimer na początku, że ja jestem niepoprawną optymistką. To znaczy wydaje mi się, że inaczej ciężko działać właśnie w tych obszarach, że też ten optymizm bądź nadzieja powodują, że no właśnie, mamy jakiś tam energię do działania, do edukacji, do robienia rzeczy, no bo bez tego to można by tylko usiąść i płakać. Ale to nie jest tak, że ja jakoś sztucznie w sobie to muszę wywoływać. Mam to szczęście, że jakoś moje uosobienie, jakieś personalne cechy powodują, że zawsze gdzieś tam po tej stronie bardziej optymistycznym się wychowałam.

## Joanna

Wiem, że to też jest coś takiego, co nie zawsze jest czymś, na co mamy wpływ, bo to też są jakieś cechy, że możemy bardziej widzieć świat w optymistyczny bądź pesymistyczny sposób, realistycznie, whatever, ale możemy też się w tym ćwiczyć, wydaje mi się. Bez zbędnego psychologizowania przechodzę już do konkretów, bo dzisiaj będą też gościnne wypowiedzi jak to często w tym podcaście. Gościnne wypowiedzi, co to są wypowiedzi, których mam nadzieję, że będziemy odnajdywać jakieś promyki optymizmu i nadziei. Pierwszy fragment to jest taki temat, który wziął mnie z zaskoczenia, że jest dla mnie źródłem optymizmu. Początkowo zaczęłam słuchać podcastu, podcastu Podcastex, który mówi o latach 90-tych i zerowych w Polsce, głównie z takiej potrzeby rozrywki. Zaczęłam tego słuchać dlatego, że po prostu jest tą osobą, która się urodziła na początku lat 90-tych i mam ogromny sentyment, nostalgii do swojego dzieciństwa z czasów dorastania, nastoletnich czasów. Jak pewnie większość osób ma tych swoich lat młodości. Ale też nostalgia nie przykrywa mi tego, że wiem, że to były czasy okrutne pod wieloma względami społeczno-ekonomicznymi, społecznymi itd.

## Joanna

A właśnie ten podcast pokazuje, autorzy tego podcastu opowiadają o tych czasach bez różowych okularów, bez takiego mówienia "kiedyś to było lepiej. Kiedyś to były wartości, teraz to już nic nie jest takie jak kiedyś". Wręcz przeciwnie, mówią bardzo realistycznie. Sprowadzają nas na ziemię o tym jakie tam były to czasy i jakie też często te normy społeczne były w różnych obszarach kultury czy przestrzeni publicznej debaty, które być sobie zupełnie nie przeszły już i to stało się dla mnie jakimś takim źródłem w ogóle, no właśnie, optymizmu, to znaczy tak sobie patrzę na to, oczywiście zawsze byśmy chcieli być gdzieś dalej, zawsze byśmy chcieli, żeby więcej się zmieniło. Ale jak się słucha tego podcastu, to ja mam przynajmniej coś takiego, że myślenie no kurde, jednak jednak nie jesteśmy już tam, gdzie byliśmy wtedy. No i można mówić, że to jest dawno temu. Z drugiej strony wydaje mi się, że to było całkiem niedawno. Więc tak. Polecam Wam bardzo serdecznie Podcastex do słuchania, do szukania optymizmu w porównaniach z tymi czasami.

## **Joanna**

Oczywiście postęp nie jest jakiś tam linearny i nie jest jakąś taką naturalną siłą, że on po prostu postępuje z czasem. Ta zmiana jest wynikiem bardzo wielu konkretnych działań, konkretnych osób, grup aktywistycznych, edukatorskich, niemniej jest zauważalna i szczególnie zauważalna na polu języka. Też w tym podcaście często bardzo skupialiśmy się w przeszłości na języku, na tym, że ten język to nie tylko jakieś narzędzie, ale też jakieś ujście do różnych naszych wizji świata. To też sposób zmiany naszego postrzegania świata, poprzez język możemy tą zmianę pchać do przodu. No i właśnie poprosiłam prowadzących podcast, żeby nam opowiedzieli o dwóch takich przykładach tych zmian, które się zadziały w przestrzeni publicznej debaty od lat 90. I 2000. I posłuchajmy tego. Pierwszy fragment to jest Bartek Przybyszewski, który mówi o słowach związanych z homofobią w polskiej debacie publicznych.

## **Bartek**

Oczywiście nie jest tak, że homofobia całkowicie zniknęła z dyskursu publicznego. W Polsce wybitnie tak nie jest i jest z czym walczyć cały czas, jeśli chodzi o wypowiedzi czy tezy homofobiczne. Natomiast to, co się na pewno poprawiło, to słowo na p. Obrażliwe określenie mężczyzny homoseksualnego, które nie wiem czy zniknęło, ale na pewno jest go dzisiaj już bardzo mało, zwłaszcza jeśli mówimy tutaj o takich szanujących się periodykach. Słowo na p, które jeszcze 30 czy 20 lat temu czy nawet 15 pewnie jakby dobrze poszukać było absolutnie powszechne. Można np. podać przykład felietonu Krzysztofa Kłopotowskiego umieszczonego w miesięczniku Cinema, z którego to felietonu możemy się dowiedzieć, że gej, który się źle ubiera, to właśnie jest to słowo. Pan Krzysztof, nie wiem, skąd on wyciągnął tę tezę. W każdym razie chciał napisać efektowny felieton w kontekście premiery filmu Tajemnica Brokeback Mountain. No i pewnie się udało. Ta efektowność w ogóle jako taki cel sam w sobie była niezwykle istotna dla publicystów polskich dwadzieścia lat temu. Dobrze było po prostu użyć obraźliwego słowa, żeby tylko zwrócić uwagę czytelnika, żeby tylko być odpowiednio sugestywnym i wyrazistym publicystą.

## **Bartek**

Ale to słowo przewijało się oprócz takich oczywistych źródeł, jak np. książki Wojciecha Cejrowskiego, gdy wiadomo, że Wojciech Cejrowski używał tego słowa, to to słowo przewijało się nawet przez teksty, które w zamierzeniu miało być antyhomofobiczne i miało wspierać osoby nieheteronormatywne przed atakami homofobów. To jest taki dziwny przykład felietonu, który znaleźliśmy jakiś czas temu. To jest felieton, który nazywał się Zabić tych p... Tutaj znowu to słowo, felieton autorstwa Antoniego Pawlaka z Newsweeka z roku 2003. Pan Antoni chciał w tym tekście teoretycznie stanąć po stronie środowisk nieheteronormatywnych. No i tak stanął, że właśnie w ten sposób nazwał swój felieton. Oczywiście ten tytuł jest bez żadnej cenzury, po prostu to słowo sobie tam latało w przestrzeni publicznej, więc nawet jeśli ktoś chciał stanąć w obronie, to i tak używał tego słowa i tak. No i oczywiście tak jak powiedziałem na początku, homofobia nie zniknęła i cały czas jest z czym walczyć i czemu się sprzeciwiać, jeśli chodzi o język debaty publicznej. Ale odnoszę wrażenie, że przynajmniej to słowo zostało wydrukowane w dużej mierze przynajmniej właśnie z takich dużych zasięgowych mediów, dużych tygodników, opinii czy miesięczników. Oczywiście wiadomo, że jest ich coraz mniej, ale też nie używa się go w serwisach informacyjnych, które nie są z założenia homofobiczne. A wydaje mi się, że gdyby poszukać na stronie TVP czy na jakiejś niezależnej, to wydaje mi się, że tego słowa tam też już nie będzie. Przynajmniej jeśli chodzi o teksty autorów piszących dla tych mediów. Pewnie w komentarzach się znajdują, ale, ale przynajmniej autorzy już z tego nie korzystają. No i jest to jakiś progres, muszę powiedzieć, to przynajmniej z tego można byłoby się cieszyć, że tego słowa już nie ma, to jest wielka praca środowisk wspierających środowiska nieheteronormatywne. I za to chwała im, że tak konsekwentnie walczyły z tym homofobicznym określeniem.

## **Joanna**

W wypowiedzi Bartka może ten optymizm jest taki umiarkowany, ale oczywiście ciężko mówić o jakimś super sukcesie patrząc na te różne rzeczy, które się w przestrzeni publicznej w tym temacie dzieją. Ale wydaje mi się, że to warto sobie przypomnieć właśnie, co było jeszcze dopuszczane tak niedawno, bo to nie było tylko słowo, ale w ogóle komentarze, żarty, różne rzeczy w przestrzeni publicznej były na zupełnie innym poziomie i też przechodziły bez echa, bez krytyki, bez oburzenia. Myślę, że jednak jesteśmy w zupełnie, zupełnie innym miejscu i jesteśmy też w innym miejscu, jeśli chodzi o debatę na temat rasistowskiego słowa na m. W następnym fragmencie usłyszymy wypowiedź drugiego z prowadzących Podcastex, czyli Mateusza Witkowskiego. Tutaj małe ostrzeżenie. Jeżeli ktoś nie chce słyszeć wielokrotnie powtarzanego słowa na m, no to przewiń następne kilka minut. Zapraszam Was do wysłuchania opowieści o tym, jak te normy w tym zakresie się też zmieniły.

## **Mateusz**

Słowo na m, które nie jest tym samym co słowo na n w angielszczyźnie, ale to nie znaczy, że jest słowem niewinnym całkowicie. Będę go używał niechętnie, ale inaczej będzie to zbyt abstrakcyjne. Chodzi o słowo Murzyn. Słowo określające osobę czarnoskórą. W ostatnich latach rozgorzała dyskusja na temat tego, czy warto z niego korzystać. Czy ono rzeczywiście jest takie niewinne, czy może jest pejoratywne i wśród obrońców tej tezy, że jest całkowicie niewinne, neutralne, pojawiały się takie argumenty, że przecież istnieje w polszczyźnie od dawna. Pochodzi z wczesnych przekładów Biblii na język polski.

Wzięło się ze słowa Maur dotyczącego mieszkańca Mauretanii czy w ogóle mieszkańców północno zachodniej Afryki, więc wszystko musi być w porządku. Tylko rzecz polega na tym, że język zmienia się, czasami ewoluuje, czasami to jest jednak regres. Ale tak czy siak słowa nie należą do wynalazców tych słów czy do pierwszych użytkowników, tylko sobie wędrują. Nie funkcjonują w próżni, tylko są osadzone w kontekście. I tak naprawdę już od dawna, od dawna, od dawna, jeżeli kiedykolwiek to słowo było całkowicie neutralne, to już od dawna takie nie jest.

## **Mateusz**

Mówię o tym, że jeżeli kiedykolwiek są różne opinie językoznawców na temat tego, skąd się wzięło. Czasami się to łączy z określeniami dotyczącymi czerni, oczerniania, mroku. Jest tych teorii mnóstwo. Nie miejsce teraz na to, ale tak czy siak już funkcjonowało w jakimś kontekście czy sąsiedztwie. Nawet jeżeli weźmiemy sobie "W pustyni i w puszczy" i główną postać czarnoskórą, czyli Kalego. Oczywiście Sienkiewicz korzysta ze słowa Murzyn wielokrotnie, to nie jest to skojarzenie najlepsze. Te cechy, które możemy każdemu przypisać, niekoniecznie są jakieś takie godne, godne pochwały. Ale już zostawmy prozę, przeskoczmy tutaj do lat dziewięćdziesiątych. Przecież już wtedy funkcjonowały jakieś frazeologizmy w rodzaju "Murzyn zrobił swoje, Murzyn może odejść", "sto lat za murzynami", "znajdź sobie Murzyna do tego" i tak dalej, i tym podobne. No i moglibyśmy mówić no dobra, frazeologizm rzeczywiście, ale nikt nie zwracał na to uwagi i korzystano z tego słowa, wszystko było w porządku. Też nie jest to prawda. To jest dosyć ciekawe, że też nie jest to prawda. Można się natknąć na taki fragment programu Halogramy z 96 roku to program prowadzony przez Kubę Wojewódzkiego i gościem był tam wybitny polski artysta Karamba, który użył określenia Murzyn i Wojewódzki, oczywiście półżartem zwrócił mu uwagę, że nie powinno się tak mówić, co jasno wskazuje na to, że już wtedy mieliśmy do czynienia z jakąś tam świadomością, że te frazeologizmy chociażby, że one wpływają jednak na to, że to określenie robi się negatywne. Weźmy sobie też 12 groszy Kazika i utwór tytułowy, w którym Kazik nawija, że okazało się, że pastor King nie był Murzynem ani czarnym. On był afro Amerykaninem. Teraz cytuję z pamięci wiadomo, że tutaj Kazik się naigrywał z tego, że ta polityczna poprawność. Że te młyny politycznej poprawności już miały, ale tak czy siak to też wskazuje na świadomość tego, że jest pewna dyskusja, że jest pewien problem z tym słowem. Zresztą w tym samym roku nakładem Super Press, czyli wydawnictwa prowadzonego przez Szczepana Sadurskiego, ukazała się gazetka Dobry Humor. Tam zawsze pojawiały się jakieś tematy, że to są dowcipy o. I tutaj lipiec 97 bodajże, dowcipy o Murzynach. I już wtedy wydawało się to kontrowersyjne. Zresztą wtedy wytoczono Sadurskiemu proces. Wytoczył go pewien Kameruńczyk mieszkający w Polsce. Skończyło się na tym, że Sadurskiego tutaj uniewinniono, ale to znów sugeruje, że ta dyskusja trwa już od dawna. Zresztą potem Sadurski próbował się jakoś tam z tego naigrywać. Wypuścił chyba w 99. Dowcipy o Niebieskich. No nieważne. W każdym razie część z nas już czuła, że coś jest nie tak. A co najważniejsze czuły to osoby czarnoskóre, bo ich opinia jest tutaj najistotniejsza. Przeskoczmy sobie do roku 2000. W tym roku debiutował w polskiej reprezentacji Emmanuel Olisadebe. O tych przypadkach aktach rasizmu wobec Olisadebe nie będę tutaj mówić. Zresztą mówimy o tym w osobnym odcinku Podcasteksu, natomiast dzień po debiucie tego piłkarza, który pochodził z Nigerii, tutaj przypomnę, Przegląd Sportowy opublikował okładkę, na której widzimy tutaj piłkarza Olisadebe i towarzyszy mu tytuł "Murzyn potrafi", co było na wielu poziomach złe. Oczywiście jest to sytuacja typu dzisiaj by już to nie przeszło, ale wiercie mi państwo, że już wtedy wyglądało to bardzo,

bardzo źle. Tym bardziej, że odbijali się tutaj od frazeologizmu Polak potrafi. Więc w ten sposób Przegląd wprowadzał rozróżnienie między Polakiem, a między tym naturalizowanym piłkarzem z Nigerii.

## **Mateusz**

No akurat była to świetna okazja, żeby dać po prostu tytuł Polak potrafi, żeby jakoś też dopingować tutaj pana Emanuela, ale tej okazji nie wykorzystano. Więc to pokazuje, że te przypadki związane ze słowem na m, już, mogę tutaj wrócić, że one mają szerszą historię i że tak naprawdę od dawna wielu osobom to słowo wydaje się po prostu nacechowane, pejoratywne i nie ma już tutaj szans na zmianę, na cofnięcie tego procesu. Można tylko się po prostu zgodzić, że jest to obraźliwe. Zresztą Rada Języka Polskiego też debatowali na ten temat. Wiadomo, że Rada Języka Polskiego nie może zakazać używania jakiegoś słowa, ale może np. zasugerować pewien kierunek. I tutaj RJP odniosło się kilka lat temu jednoznacznie nie należy, nie powinno się, należy z tego po prostu zrezygnować. A wracając jeszcze do tego, że nie jest to słowo na n, a słowo na m. No cóż, ten kontekst społeczny, polityczny, rasowy u nas jest inny niż w Stanach Zjednoczonych, ale to wcale nie znaczy, że musimy się trzymać jakiś takich przykrych wzorców. Nawet program Twoja twarz Brzmi Znajomo zrezygnował już z Black Face, a więc niech nam coś powie na ten temat.

## **Joanna**

O perspektywie osób ciemnoskórych w Polsce na to słowo był właściwie nasz trzeci odcinek podcastu, więc też zachęcam do powrotu do niego, jeżeli jeszcze go nie znasz. A wracając do tego optymizmu i nadziei, to w ogóle też przygotowując się do tego odcinka długo się zastanawiałam, czy chcę zrobić odcinek o optymizmie, czy o nadziei. I teoretycznie jako osoba, która też tam otarła się o różne wydziały filozoficzne, uniwersyteckie, wiem, że te pojęcia i klarowność pojęć jest ważne i że to są różne rzeczy. Ale jakoś tak w tym kontekście szukania energii do działania, one mi się trochę sklejają. Z jednej strony często gdzieś tam słyszę, czytam, że optymizm to jest po prostu naiwna nadzieja, że wszystko będzie dobrze. Że nadzieja to jest, to jest postawa aktywna itd, itd. Ale jednak mam poczucie, że one są ze sobą tak zapętlone, że żeby mieć nadzieję, trzeba być optymistą, a żeby być optymistą, trzeba mieć nadzieję, że w mojej przynajmniej postawie, tak jak ja mam to analizowane, to jest po prostu zapętlone.

## **Joanna**

Dlatego też wybaczenie, jeżeli dzisiaj nie będzie jakiegoś takiego ostrego rozróżnienia między tymi pojęciami, będą pewnie padać zamiennie, dlatego że wydaje mi się, że jedno napędza drugie w tym przypadku, Ale w literaturze często jednak w tych tematach osoby sięgają po termin nadziei. Na przykład wyszła taka książka jakiś czas temu "Aktywna nadzieja, jak spojrzeć prawdzie w oczy i w kreatywny sposób sprostać katastrofie, w której uczestniczymy". I tam jest dużo właśnie o tym pielęgnowaniu w sobie nadziei. I przeczytam Wam teraz krótki fragment z tej książki Czym ta nadzieja w ogóle według autorki jest. "To proces, który możemy zastosować do każdej sytuacji. Obejmuje on trzy kluczowe kroki. Po pierwsze, zaczynamy tam, gdzie jesteśmy, by wyrobić sobie jasny obraz rzeczywistości, uznać to, co spostrzegamy i czujemy. Po drugie, identyfikujemy to, na co mamy nadzieję, w kategoriach kierunku, w

których chcemy zmierzać lub wartości, które chcemy widzieć i realizować. Po trzecie podejmujemy kroki, które przemieszczają nas lub sytuację w tym kierunku". Czyli aktywna nadzieja według autorów tej książki to jest aktywne branie odpowiedzialności za przemieszczanie się w kierunku tych zmian, które chcielibyśmy zobaczyć w świecie.

## Joanna

Czyli trochę to, co w ogóle jakby jest definicją tego podcastu. Czyli my od początku mówiliśmy, że tolerancja to za mało dla tego, że my chcemy nie tylko, żeby biernie tolerować rzeczy, tylko aktywnie brać za nie odpowiedzialność i pchać je w jakimś konkretnym kierunku zmiany, czyli tak naprawdę tym, co jest większe niż tolerancja według tej definicji jest aktywna nadzieja i jest mi jakoś blisko do tego. Jestem blisko do myślenia tego w ten sposób. Stąd ten odcinek. Ale jak już wspomniałam o jednej książce, to może pójde za tym wątkiem i polecę Wam jeszcze dwie inne książki, które też są dla mnie źródłem nadziei. Jeden też ma w tytule nadzieję, nadzieja, nadzieja, nadzieja. Odmieniane przez wszystkie przypadki Rebecka Solnit, "Nadzieja w mroku". Bardzo polecam. Jeżeli brakuje Wam argumentów na to, że ludzie są w stanie się razem mobilizować w sytuacjach kryzysowych. Autorka tam podaje wiele przykładów tego, jak w sytuacjach czy to katastrofy naturalnej, czy kryzysu 11 września ludzie zupełnie oddolnie, bez żadnych odgórnych nakazów, bez żadnej władzy, mobilizują się, wspólnie działają razem i jak inna opowieść o tych wydarzeniach może nam pokazywać zupełnie inny obraz ludzkości, inny obraz tego, jacy ludzie są i w ogóle jak sobie pomagają, jak są w stanie działać wspólnie, jakie wartości w takich sytuacjach skrajnych towarzyszą.

## Joanna

I w sumie trochę o tym samym jest trzecia i ostatnia książka, którą chciałam Wam polecić. "Homo sapiens. Ludzie są lepsi niż myślisz" Rutgera Bregmana. To jest książka historyka. Ona ma w ogóle dużo takich odniesień do różnych historycznych aspektów i pokazuje nam, jak tytuł sam wskazuje, on jest dość jednoznacznie o czym jest książka, czyli o tym, że ludzie są lepsi niż myślimy. I ona naprawdę ma bardzo wiele argumentów mnie przekonujących. Zresztą mnie chyba nie trzeba było przekonywać, więc może dlatego tak ta książka mi się podobała. Bo ja generalnie wierzę w to, że ludzie są dobrzy i na pewno nie są źli z natury. Z takich kilku przykładów pierwszych z brzegu, które padają w książce, no to autor analizuje różne przykłady badań psychologicznych, takich, które się spopularyzowały w poppsychologii, takiej powszechnej świadomości, które by wskazywało na to, że ludzie są okrutni. Wiele z tych eksperymentów zostało już obalone pod względem praktyki naukowej, tego, że były przeprowadzane w zły sposób, manipulatorski albo powiedziane wnioski za daleko idące itd. Jednym z przykładów jest badanie, które ja pamiętam jeszcze z czasów szkolnych, że ono wtedy było takie łał opowiadane, że osoby raziły inne osoby prądem, bo podczas eksperymentu ktoś w stroju takim dającym naukowy, medyczny autorytet mówił im, że mają to robić.

## Joanna

I ten eksperyment podawany jako przykład, że ludzie są tacy okrutni, że zadawali ból innym osobom bez mrugnięcia, a on opowiada tamten eksperyment zupełnie innej perspektywy. Tego, że te osoby często nie chciały tego robić, ale były tak namawiane przez ten autorytet i że one często robiły to nie z motywacji, żeby zadawać ból, zawsze z motywacji, żeby zadawać ból, bo nie zgłaszały się do eksperymentu, żeby sadystycznie to robić, tylko dlatego, że wierzyły, że przyspieszają, że robią coś dobrego, że pomogą nauce, że w ogóle robią coś dla dobra ludzkości. No i tym sposobem można trochę inaczej zramować wiele tych opowieści. I to jest istotne, bo wydaje mi się, że to, jak my sobie opowiadamy, czy ludzie są dobrzy, czy źli, upraszczając, ale wpływa na nasze oczekiwania wobec ludzi i taką samospełniającą się przepowiednię. Jeżeli my wierzymy, że ludzie są źli, to będziemy ich traktować jakby byli źli. Więc to będzie się spełniało. No bo jeśli będą tak traktowani, tak będą się zachowywać itd. On podaje też takie historyczne przykłady, jak np. to, że więcej niż połowa żołnierzy walczących w drugiej wojnie światowej nikogo nie zabiła, mimo że miała ku temu okazję, ale po prostu zdecydowała się albo strzelać w powietrze, albo w ogóle nie używać swojej broni, bo po prostu nie chciała. No to jest tam dłuższy rozdział na ten temat, ale bardzo ciekawa analiza. A ostatni przykład chciałam Wam podać z tej książki, to jest opowieść o Władcy Much. Pewnie większość z Was kojarzy tą książkę i film na podstawie książki na temat chłopców, którzy rozbili się na wyspie i tam różne okrutne rzeczy się działy. I to miało właśnie świadczyć o takiej okrutnej naturze, powrocie do natury, jakiejś takiej dzikości. Ciekawostka, ostatnio w ogóle na studiach pedagogicznych zaocznych, które robię, na zajęciach z psychologii, było mi to polecane jako właśnie współcześnie było to polecane na zajęciach psychologicznych jako w ogóle jakaś analiza ludzkiej natury. No to jest w ogóle dzieło fikcji, więc to bardzo ciekawe, jak takie rzeczy mają wpływ na nasze wyobrażenia o ludzkości. A autor książki "Homo sapiens Ludzie są lepsi niż myślisz" odwołuje się do tego, że znalazł przykład z życia wzięty, to znaczy znalazł przykład rzeczywistych sześciu chłopców, którzy rozbili się na wyspie tak jak w tej książce fikcyjnej. Ale wnioski z tego rzeczywistego wydarzenia są zupełnie zgoła inne. Tzn. w latach 60 tych szóstka chłopców z Australii w wieku 13-16 lat przebywała ponad rok na bezludnej wyspie. Oni tam ukradli jakąś łódkę, bo chcieli gdzieś tam popłynąć. No ogólnie nie wyszło im. I znaleźli się w tej sytuacji trochę beznadziejnej, ale oni przeżyli tam ponad rok. W momencie gdy zostali znalezieni byli w doskonałym stanie fizycznym. Okazało się, że stworzyli ogród. Miejsca zbiórki deszczówki, dyżury przy ognisku, które nie zgasło przez cały rok. Stworzyli miejsca do uprawiania sportu, jakieś instrumenty. Jeden z chłopców złamał kiedyś nogę podczas tego pobytu tam, ale wrócił do pełnej sprawności, bo wszyscy pozostali się z nim opiekowali. Mieli nawet swój system na rozwiązywanie konfliktów. Kiedy pojawiał się jakiś personalny konflikt między dwójką chłopców, to mieli taką zasadę, że trzeba się rozstać na przeciwne kierunki wyspy na kilka godzin i potem ochłonać i wrócić i się pogodzić. Więc oni stworzyli tak naprawdę dość utopijne społeczeństwo przez cały rok w tej małej grupie, które opowiada nam zupełnie inną opowieść niż ta fikcyjna z Władcy Much, która przedarła się do naszej świadomości jakoś taka alegoria ludzkiej natury, która w ogóle nie ma nic wspólnego z rzeczywistością, tylko z jakimś wyobrażeniem ludzi. To przekonanie o tym, że ludzie są źli, że odarcie z tej kultury, stają się jakimiś takimi dzikimi, okrutnymi istotami, to oczywiście ma dużo swojej tradycji w różnych myślach filozoficzno-społecznych. Nie o to dzisiaj chodzi. Nie będę się w to zagłębiać, ale ważne dla mnie jest to, żeby wskazać, jak duże jest relacja między tym, co my wierzymy o ludziach, wobec tego jak my nie tylko postrzegamy siebie i innych, ale też w to, co wierzymy, że jest możliwe w społeczeństwie. To znaczy, jeżeli my rzeczywiście wierzymy, że ludzie pozostawieni sami sobie będą okrutni i będą robili straszne rzeczy versus jeżeli wierzymy, że ludzie w sytuacji takiej pełnego chaosu i kryzysu są

solidarni, są w stanie się poświęcić dla innych i są w stanie pójść na wiele kompromisów dla dobra wspólnego, to ma ogromne, ogromne konsekwencje dla tego, jak będziemy się zachowywać, jak będziemy budować społeczeństwo, czego będziemy się obawiać, jak będziemy w ogóle postrzegać możliwości tego, jak nasze społeczeństwo mogłoby wyglądać w przyszłości.

## **Joanna**

Więc to jest coś, co Wam bardzo polecam do zgłębiania i do takich eksperymentów myślowych na temat tego, jak Wy sobie wyobrażacie ludzkość ludzi. To jest temat na osobny odcinek, ale wiele wniosków, które my wyciągamy o tym jaka jest tzw. natura ludzka, pochodzi z bardzo konkretnego kontekstu psychologii i psychiatrii, która powstała w zachodnich społeczeństwach. Często też bardzo konkretne wycinki grup społecznych były w tych eksperymentach brane pod uwagę. To, co my postrzegamy jako naturalne i powszechne w ludziach, może być często jest po prostu częścią tego, jak my jesteśmy przez naszą kulturę ukształtowani, w jaki sposób nasze wychowanie, nasza społeczna norma powoduje, jak się zachowujemy. Niekoniecznie to jest naturą. Odwieczne dyskusje, natura, kultura. Ponownie zachęcam do tego, żeby spojrzeć na ludzi bardziej przychylnym okiem. A teraz przechodzę już do kolejnej wypowiedzi gościnniej. Był Podcastex, teraz drugi z podcastów, który bardzo lubię słuchać. Poprosiłam prowadzącą podcastu Czułe Punkty o podzielenie się tym, gdzie one znajdują tę nadzieję i optymizm w świecie. Sam podcast Czułe punkty bardzo Wam serdecznie polecam. Są to często rozmowy o różnych kwestiach społecznych z czułością. Tak jak w temacie. Z perspektywy bardzo takiej ciepłej, miłej i przyjemnej, co też powoduje we mnie optymizm posłaniu tych odcinków. Nie przedłużając, posłuchajmy wypowiedzi dziewczyn.

## **Czułe punkty**

Cześć, tutaj podcast Czułe punkty. Ja nazywam się Marta Nowak, a ja nazywam się Magdalena Malińska. No i co nas nastraja pozytywnie do życia? Tym nie nastraja pozytywnie. Ty mnie też, ale z takich rzeczy powszechnie dostępnych. Wiosna mnie pozytywnie nastraja. To jest taki banał, ale mi się co roku po prostu wydaje pod koniec lutego, że to zawsze tak świat wyglądał szaro i ponuro, a potem nagle nastaje ten moment takich cieplejszych dni i widzę te pierwsze listki i przypominam sobie, że kurczę, był kiedyś inny świat w ogóle. I on powraca regularnie, więc w pewnym sensie można to szerzej ująć w jakąś taką ramę, że cykliczność przyrody. I nawet jeśli myślę o tym, że jednak te cykle się zmieniają i że dużo tutaj. Jest też negatywnych spraw, o których można byłoby długo mówić, to jednak jest coś większego w ogóle niż ja, na co nie mam wpływu. To mnie też napawa optymizmem paradoksalnie. Ale to też jest stałość w świecie, nie te te zmiany pół roku, że to w ogóle tak było i tak będzie prawdopodobnie jeszcze przez jakiś czas.

## **Czułe punkty**

W sensie, że nawet jeśli się zmieniają, że się zmieniają zmiany, to to jest i tak proces poza mną. W sensie, że ktoś tam coś tam wcześniej, jakaś boska istota po nade mną. Tylko że ten świat sobie ma swoje zasady, on sobie poradzi. Czyli paradoksalnie optymizmem Cię napawa świadomość, że nie masz nad



czymś kontroli, że nie musisz czegoś przypilnować, bo coś się dzieje samo, absolutnie na innych zasadach. Tak jak w tym powiedzeniu to się odzwierciedla. Nie było nas, był las, nie będzie nas, będzie las, czy jak to tam leciało. A to w ogóle bardzo rezonuje z tym, co ja sobie myślałam, jak się przygotowywałam do tego nagrania, bo miałam taką myśl, że to bardzo smutna rzecz mnie pociesza, mianowicie taka, że wszyscy umrzemy. To znaczy, że jest jakiś kres, to znaczy serio tak, że no, wiadomo, że to jest z tego takiego stoickiego trochę myślenia, że problemy nasze tutaj rozmaite one nie są wieczne, to nie są jakby rzeczy, które będą nas trapić do końca świata, bo w którymś momencie wszystko nas przestanie trapić i w jakiejś perspektywie w ogóle najrozmaitsze rzeczy okazują się bez znaczenia.

## Czułe punkty

A jeśli już nawet nie o samej śmierci mówimy, to myślę też o tym, jak jak rozmaite rzeczy mogą nie mieć znaczenia, które im teraz przypisuję, na przykład za X lat. Tak, tak, tak. No bo to jest też pytanie, czy ten optymizm bardziej dla mnie skuteczny, on płynie z takiego intelektualnego namysłu, czy raczej z doświadczenia czegoś. Myślałam nad tym i wyszło mi, że jednak z doświadczenia czegoś. Że bardzo często jakby nadmierną wagę w życiu przypisywała temu, że ja muszę jakby na takim procesie, w takim procesie intelektualnego trudu dojść do, to w ogóle nie ma znaczenia się okazuje. Znaczy albo przynajmniej ma mniejsze, niż mi się zdawało. Nie że wystarczy promyki słońca, żebym poczuła to ciepło, że jakiś i od razu inny w człowieka, we mnie konkretnie wstępuje duch, bo wiem, że to też nie na wszystkich tak działa, czy też nie we wszystkich momentach można w ogóle. Pamiętasz, taki był taki eksperyment a propos tego, że np. przyjazna, krótka interakcje z innymi ludźmi wpływa bardzo dobrze na nasze doświadczenie świata i w ogóle też chyba przekonanie, że świat jest takim przyjaznym miejscem, w którym nie musimy się bać. I robiono taki eksperyment, że to działa również na osoby, które zasadniczo uważają się za introwertyczne i wcale świadomie nie mają takiej potrzeby, żeby ktoś obcy do nich np. zagadał w pociągu, a okazało się, że też po takich sytuacjach miały lepszy humor. I tu można wiele rzeczy innych wymieniać. Te interakcje to swoją drogą ja teraz aktywnie do nich dążę, bo tak mi się to spodobało i celowo to robię, ale też na przykład no nie wiem, no rzeczywiście te rzeczy związane z naturą, jak zobaczymy ocean, jak zobaczymy las, jak wejdziemy na górę, ten kontakt ze swoją fizycznością, nie? Ze sportem, ze zmęczeniem, takim fizycznym. Muzyka, muzyk, muzyka, muzyka to jest dopiero temat. No ja uwielbiam to, w jaki sposób żadna inna dziedzina sztuki nie jest w stanie we mnie wywołać tak szybko emocji, tak żeby mnie kompletnie przestroić. Zapachowa musiała być sztuka jakaś. Myślę, że zapachy też tak mogłyby reagować. Akurat mam nadwrażliwość na zapachy i czasami są bardzo piękne zapachy, które mnie doprowadzają do furii, więc wolałabym tego nie. Ale tak jeśli chodzi o takie naturalne zapachy, zapachy natury, zapachy natury to tak, ale z muzyką dokładnie tak jest, że ona daje bardzo często nadzieję, że są takie po prostu orkiestracje, np. zrobione w dziełach takich filmowych, w muzyce filmowej, że Enio Morricone, że jest takie wrażenie otwierającego się nieba. Wiesz, o których momentach myślę? Tak, takie bardzo podniosłe, tak gestykulujemy teraz. Zbliżamy się do końca tego czasu przewidzianego, więc może masz jakieś przykłady konkretne, żeby człowiek sobie mógł wejść na jakąś aplikację i sobie puścić? Myślałem konkretnie o ścieżce dźwiękowej do Viany, bo ja bardzo lubię i wiem, że Mario Mancini, że obie bardzo lubimy piosenkę Hold Your Own Kate Tempest, która oprócz tego, że jest przepiękna, to ma też po prostu piękne słowa i w ogóle Kate jest taką osobą, której utwory są bardzo zapadające w jakimś takim humanistycznym odcieniu nadziei. Także to nie jest odwracanie

oczku od tornada, tylko jak gdyby Embrace the Darkness. Dokładnie taka praktyka uznania tego, że po prostu doświadczenia złe są elementem doświadczenia bycia człowiekiem. Tak, i to jako myśl też jest bardzo fajne. Ale też nie wstydzmy się muzyki poważnej w tym zestawieniu, bo wiem, że ludzie mają różne różne takie uprzedzenia, że to na pewno jest bardzo snobistyczne albo bardzo niezrozumiałe, ale ja uważam, że też na przykład nie wiem, Bach jest takim kompozytorem, który bardzo dobrze w ogóle na ludzi wpływa mentalnie i ja też to odczułam nie raz. A jeszcze przy muzyce klasycznej zwróciłabym uwagę na ten aspekt, że ludzie są w stanie grać w orkiestrze razem. W tym samym tempie i w tym samym w ogóle nastroju, tworząc jakieś wspólne, spójne dzieło. Tak samo potrafią śpiewać w chórze i tworzyć byty chóralne. To napawa nadzieją dopiero. Bycie w tym bycie chóralnym albo innym zespołowym. W ogóle twórczość, zwłaszcza w grupie. Myślę, że ona też jest doświadczeniem, które przynosi nadzieję.

## Joanna

Wiele wątków tu padło. Chciałam się chwilę pochylić nad tym, co na początku wypowiedzi wybrzmiało. Czyli taka postawa, można powiedzieć takiego optymistycznego, wesołego, pogodnego nihilizmu. Czyli tę wizję, że i tak wszyscy umrzemy, albo że po nas będzie las. Nie było nas, był las, po nas będzie las. Generalnie to są takie wizje, które też są dość bliskie i które dają jakiś taki komfort spojrzenia na siebie z dystansu. I chociaż taki nihilizm w myśli filozoficznej wcześniej był historycznie był często źródłem jakiejś takiej rozpacz i często smutku, takiego myślenia o przemijaniu i braku struktury sensu, to wydaje mi się, że on współcześnie jako postawa często ma ten taki optymistyczny twist, dlatego że skoro my jesteśmy jakimś takim nieznaczącym elementem w jakimś wielkim wszechświecie, w którym wieczność i nieskończoność mają miejsce, to w tym momencie możemy mieć też trochę większy margines tolerancji dla różnych rzeczy, które się dzieją w tym życiu. I to nie oznacza oczywiście, że powinniśmy machać ręką na jakąś niesprawiedliwość, ale może trochę więcej też mieć tolerancji dla różnych postaw życiowych, trochę więcej jakiejś takiej przestrzeni, marginesu na współpracę.

## Joanna

Może też nie będę znowu psychologii zachować, bo widzę, że w tym odcinku mam tendencję, ale wydaje mi się to postawą, która może być źródłem optymizmu i nadziei. No bo jeżeli nic nie ma jakiegoś głębszego znaczenia, to właściwie wszystko, co jest w tym życiu fajne, to już jest jakiś w ogóle gratis, więc czemu by tak na to nie spojrzeć? Zresztą to jest może nie jeden do jednego, ale wydaje mi się też ktoś bliski takiej filozofii buddystycznej patrzenia na siebie jako część większej całości materii. I różne takie dobre. Tu postawie kropkę, żeby już nie wchodzić za głęboko. Przejdę dalej do tego, co też pojawiło się w drugiej części wypowiedzi autorki podcastu Czułe punkty, czyli połączenie z przyrodą oraz połączenie z innymi ludźmi. I to też jest coś takiego banalnego. Ale z drugiej strony wydaje mi się, że to powoduje, że jak ja mówię o tym, że jestem niepoprawną optymistką, to myślę, że mam przywilej bycia taką, dlatego że przez większość swojego życia mam ogromne szczęście do przebywania w przestrzeniach z ludźmi, którzy mi dają tę energię poznawania wciąż nowych ludzi, którzy dają poczucie wspólnoty i te relacje, ale też własny kontakt z przyrodą, bycie w niej. To jest coś, co naprawdę pomaga w wielu, wielu aspektach też. Zresztą kontakt z przyrodą może dawać, przynajmniej mi daje często

pretekst do myślenia o tym właśnie wesołym nihilizmie, zderzeniu z takim morzem albo z górami. No to ciężko nie czuć się pyłem wszechświata. Tak samo w momencie, kiedy poznajemy bardzo dużo bardzo różnych ludzi w różnych kontekstach, to też nabieramy chyba większego dystansu do tego, co się przydarza nam. Tak czy siak, jeśli chodzi o kontakt z ludźmi, z przyrodą, jeśli chodzi o taką bardzo praktyczną rzecz, którą ja w swoim życiu robię i która wydaje mi się skuteczna, przynajmniej dla mnie jako strategia szukania nadziei, optymizmu, to jest upewnienie się, że co jakiś czas, co parę miesięcy jadę gdzieś w przyrodę najczęściej, żeby poznać nowych ludzi, poczuć jakąś wspólnotowość. I to są często wyjazdy, gdzie się czegoś też uczę nowego. W ogóle ta ciekawość świata i podążanie do tego, żeby się czegoś nowego dowiadywać o świecie, to też jest jakieś źródło energii, optymizmu. Jednym z takich wyjazdów, które miałam ogromną przyjemność w zeszłym roku uczestniczyć, który był dla mnie ogromnym też takim kopem i do optymizmu, ale też do dobrego samopoczucia, to był wyjazd na biologiczną szkołę lasu do Teremisek, organizowanego przez Dom Przyrody i Kultury. To są takie cykliczne wyjazdy kilka razy do roku, gdzie podczas kilku dni w puszczy można dowiedzieć się nie tylko o tym, jak funkcjonuje puszcza, jak działa przyroda, ale też po prostu dosłownie pochylić się nad tymi najdrobniejszymi elementami w taki sposób bardzo tu i teraz. Bardzo takiej dużej uważności na obecność. I następny fragment gościnnej wypowiedzi to będzie opowie o jednej z osób, która jest zaangażowana we współorganizowanie tych szkół, biologicznych szkół lasu. Więc zachęcam Was do tego, żeby posłuchać jak te wydarzenia wyglądają i do czego też doprowadziły Kasię Pilitowską. Posłuchajmy.

## **Kasia**

Szkoły Lasu w Teremiskach są dla mnie wspaniałym doświadczeniem. Przede wszystkim dlatego, że uczą mnie uważności, popatrzenia na przyrodę wręcz w sposób mikroskopijny. Zastanawiam się chodząc po puszczy, co kryje się pod korą. Co kryje się pod mchem? Co kryje się w gałęziach? Co kryje się na najmniejszym patyczku, który spotykam na swojej drodze? Bardzo cenię sobie też towarzystwo ludzi, którzy przyjeżdżają na szkołę lasu, ponieważ są to osoby o różnych zawodach, o różnych zapatrywaniach na przyrodę. Są to też całkowicie neofici, jeżeli chodzi o poznawanie przyrody, po prostu dlatego, że w miastach czują się od niej odgradzeni. Szkoła lasu to też niezwykle przeżycie, jeśli chodzi o poznawanie pór roku, ponieważ grafik tej szkoły jest dostosowany do wiosny, lata, jesieni i zimy. W każdy ten czas poznajemy inną twarz, inną stronę puszczy i jest to fascynujące, że nawet właśnie to nawet dodałam, a powinnam powiedzieć fascynujące jest to, że w zimie dostrzegamy mnóstwo śladów życia, bujnego życia, przyrody, zwierząt, ale też roślin, które wydaje się, że są ukryte i zamierają całkowicie na ten czas.

## **Kasia**

No i właśnie to uczucie, że już wiem trochę więcej następnym razem i że już widzę te ślady, których wcześniej nie zauważałam, są dla mnie taką jeszcze jedną nakręcającą mnie sprężynką do tego, żeby uczyć i poznawać więcej. I potem przyjeżdżam do Krakowa i widzę taką mikro puszczy dookoła mnie i zastanawiam się, dlaczego tak bardzo zrezygnowaliśmy z tej zieleni. No nazwijmy to dzikiej albo nieujarzmionej w miastach. I wszystko chcemy zrobić pod linijkę. I powoduje to we mnie ogromny bunt.

Dlatego jestem cały czas bardzo aktywną aktywistką i działam w różnych grupach aktywistów. Nazywają nas miejskimi po to, żebyśmy jednak od tej przyrody, która się rozwija, nie dotknięta albo bez działalności człowieka, byli bliżej. Szkoła mi dała też taką siłę uwierzenia w to, że mogę się rozwijać i nauczyć czegoś więcej. Że zdecydowałam się pójść na studia podyplomowe, na uniwersytet rolniczy, na ochronę przyrody. Tak się nazywa ten kierunek w Katedrze Bioróżnorodności na Wydziale Leśnictwa. Ukończyłam te studia i teraz moją wiedzę dzielę się z dziećmi z podstawówek w bardzo małych miejscowościach, tutaj w Małopolsce.

## **Kasia**

I bardzo dużo daje mi to radości, bo dzieci są bardzo otwarte na nowe wiadomości i już mam nadzieję, że niektóre z nich patrzą inaczej na przykład na liście z jesieni i dostrzegają w nim w nich więcej niż to, że traktuje się je jak śmieci. Wiedzą już, a może też kiedyś proszą o to, że takie szkoły istnieją i że bardzo chcą w nich uczestniczyć. Jestem bardzo wdzięczna Domu Przyrody i Kultury, że tak otworzył mnie jeszcze bardziej i rozwinął moje zdolności, które miałam w sobie, ale też moją pasję, którą miałam od podstawówki, żeby bronić przyrody i żeby zdobywać coraz więcej informacji na jej temat, a co jest bardzo ważne w szkole, my te informacje zdobywamy niejako sami, a potem trochę je uporządkowuję i włączam w pewne naukowe ramy. Niesamowita, wspaniała ekipa dydaktyczna, naukowcy i naukowcy, którzy już mają zupełnie podejście inne niż moja Pani. Tak zwana moja pani od biologii.

## **Joanna**

Tak zwana pani od biologii, to oczywiście też pewien stereotyp. Jestem pewna, że nasza gościni nie miała na myśli, żeby krytykować wszystkie nauczycielki i nauczycieli. Tym bardziej, że na te wyjazdy także jeżdżą nauczycielki biologii, które szukają nowych narzędzi, sposobów inspiracji do nauki w szkole. I z tego, co wiem, też część osób, które w ogóle współtworzą tę szkołę, które zajmują się przyrodą naukowo, to właśnie poznały się dlatego, że miały tego samego nauczyciela od biologii w liceum, który ich zainspirował do tej pasji. Więc nauczyciele nauczycielki mogą mieć taką funkcję w życiu. Nie zawsze mają, ale często jeżeli trafimy na dobrą osobę, to mogą mieć. I to też jest jakieś takie źródło optymizmu i nadziei w świecie. Ja swój aktywizm ukierunkowałam z uwagi na edukację i to edukację często taką poza formalną, dorosłych, ale też jak już kilka razy wspomniałam w tym podcaście, jestem pod koniec zaocznych studiów pedagogicznych po to, żeby może i też z tą formalną się czasem zmierzyć. W każdym razie edukacja daje mi nadzieję i optymizm w takim sensie, że mimo że te zmiany w osobach, w procesie edukacyjnym są często powolne, to jednak w ogóle zachodzą.

## **Joanna**

Jeżeli jesteś osobą, która tworzy przestrzeń edukacyjną i widzi tę zmianę postaw, to że ta przestrzeń dała jakąś jakiś impuls do tego, żeby zmienić coś, żeby jakoś inaczej w inny sposób postrzegać pewne kwestie, to to jest nieskończone źródło nadziei. Na pewno jest tak, że ta edukacja nie jest jedynym narzędziem aktywistycznym, ale jest jednym z wielu, po które warto sięgać. I dlatego też ostatnia wypowiedź gościnną w dzisiejszym odcinku to wypowiedź nauczycielki, która pracuje w szkole, ale też

pracuje aktywistycznie. Więc posłuchajmy Marii i tego, skąd ona czerpie nadzieję i chęć do działania mimo wielu przeciwności losu w systemie formalnym edukacji.

## **Maria**

Nazywam się Maria Kowalewska, jestem nauczycielką i wychowawczynią w szkole podstawowej. Jestem także trenerką praw człowieka i antydyskryminacyjną oraz aktywistką edukacyjną. Działam w inicjatywie Wolna Szkoła. Co napawa mnie optymizmem i co daje mi nadzieję? Mam to szczęście, że w mojej pracy dostaję regularnie dawki takich różnych drobnych rzeczy, które sprawiają, że patrzę z optymizmem w przyszłość i dzięki temu cały czas znajduję siłę do działania. Siłę do działań aktywistycznych znajduję w zmianie, w realnej zmianie, w sprawczości, skuteczności. Ponieważ nie chciałam pracować w szkole nie tolerancyjnej czy zamkniętej, wykluczającej. Więc z grupą osób zaczęliśmy zaczęliśmy nagłaśniać temat edukacji. Chcieliśmy, aby stał się to temat debaty publicznej, aby trafił do mediów, do mainstreamu. I mam wrażenie, że udało się to. W tej chwili rozmawiamy o tym jako o ważnej rzeczy społecznej, gdzie mamy świadomość, że dobra edukacja, edukacja, która porusza różne tematy, nie tylko tę wiedzę książkową, sprawia to, że społeczeństwo zmienia się na lepsze i się rozwija. Kolejną myślą, ideą, która sprawia, że uważam, że świat zmienia się na lepsze jest to, że w świadomości społecznej zaczął pojawiać się temat feminizmu interseksjonalnego, równości płci, szkodliwości stereotypów i konsekwencji stereotypów.

## **Maria**

Zaczęły te tematy pojawiać się w firmach, korporacjach, ale także na szkoleniach skierowanych do nauczycielek, nauczycieli, osób pracujących z młodzieżą i z dziećmi. A następnie my poruszamy te tematy na godzinach wychowawczych czy w ogóle w szkole. Każda taka poważna rozmowa, gdzie młode osoby są traktowane poważnie i chcemy usłyszeć ich zdanie napawa mnie optymizmem, ponieważ widzę, że to myślenie zmienia się i dzieciaki naprawdę podchodzą do wielu spraw już inaczej. Pewnie jest to zasługa platform streamingowych i seriali, które oglądają, czy literatury książek, które czytają, ale dla nich różnorodność już jest wartością i po każdej takiej godzinie wychowawczej wychodzę pełna nadziei. Taką myślą, która pomaga mi w trudnych chwilach i w chwilach zwątpienia, czy to, co robię ma sens, jest to, że mówię sobie, że nie zawsze muszę podejmować się heroicznym wyzwaniom i mieć radykalną postawę, aby zmieniać rzeczywistość wokół mnie. I czasami myślę sobie, że nawet wzięcie swojej torby na zakupy czy zamiany butelkowanej wody na swój bidon, rozmowa z bliską osobą o sensie udziału w wyborach zmieniają tę rzeczywistość i ją kreują w jakiś sposób. Daje mi to poczucie sprawczości i jest motywujące do dalszych działań. Ale największym motorem i motywacją, zachętą do dalszych działań są codzienne rozmowy z dziećmi, z uczniami, uczennicami, ale także z ich rodzicami. Na przykład po lekcji o plastiku dostałam informację, że u dziecka w domu pojawił się dzbanek filtrujący. Albo kiedyś rozmawialiśmy o obiegu rzeczy, o tekstyliach. Później dzieci powiedziały mi, że nie kupiły nowego plecaka czy piórnika, bo stare były jeszcze w dobrym stanie. Także wiem od rodziców, że dzieci wracają do domu i mówią, o czym rozmawialiśmy, jakie ważne tematy były poruszane. I myślę o tym. Gdzieś tam te tematy w nich zostają. Widzę to także w postawach w klasie, bo są na siebie uważni uważne. Wiedzą, że tworzą społeczność, w której każda osoba jest tak samo ważna. Takim największym dowodem i

rzeczą, która mnie zmotywowała, aby poświęcać ten czas na rozmowę, aby nie ignorować pytań, też pokazała, że warto poruszać trudne tematy, było to, gdy w czasie pandemii na zajęciach online, oprócz dzieciaków, które były w mojej grupie w mojej klasie, rodzice chętnie sadzali przed tym komputerem rodzeństwo w podobnym wieku, aby także wzięło udział w tych lekcjach. A były tematy bardzo różne od ekologii po edukację na świecie, po prawa dziecka czy czytanie życiorysów słynnych kobiet. Więc myślę, że praca w szkole jest bardzo satysfakcjonująca i daje dużo motywacji do tego, bo też widzimy, że realnie możemy zmieniać świat.

## **Joanna**

I chyba głównie to poczucie sprawczości powoduje, że tak wiele osób wciąż decyduje się na pracę w szkole, mimo że tak wiele innych aspektów jest w tej pracy trudnych. Ja też dzielam to poczucie sprawczości, które często biorę z programów edukacyjnych, czy to PAHu, czy w innych kontekstach, w których pracuję. Bo naprawdę ciężko porównać tę satysfakcję, potem, po jakimś półrocznym programie edukacyjnym, osoby uczestniczące mówią, że zmienił im się wzrok postrzegania pewnych aspektów albo zaczęły wychodzić jakieś takie zmiany postaw. To daje tak ogromną satysfakcję i poczucie sensu pracy, że ciężko to porównać z czymś innym. Naprawdę. Właśnie doświadczenie tego, że coś jest możliwe, np. ta zmiana postawy, nawet nie chodzi o to, że na zachodzi u wszystkich osób cały czas, ale to, że ona się czasem pojawia, to, że w ogóle mamy tę wyobraźnię i to doświadczenie, że ona może wystąpić, to jest też coś takiego, co wydaje mi się, że jest źródłem optymizmu na wielu polach, że doświadczymy, że coś jest możliwe, np. jeżeli raz nam się uda wywołać jakąś zmianę społeczną albo jak raz doświadczymy jakiejś wspólnoty, takiej wspólnoty, nie tylko po prostu bycia z ludźmi, to potem będziemy ku temu dążyć.

## **Joanna**

Tak mi się wydaje. Przynajmniej ja tak mam. Dla mnie takim punktem ogromnie zwrotnym w życiu było poczucie wspólnoty w różnych grupach, w których byłam i to do grup aktywistycznych, bardziej lub mniej formalnych, gdzie zobaczyłam, że to życie takie w pełni zdemokratyzowane, gdzie rzeczywiście te hierarchie występują na zupełnie innych zasadach, jeżeli występują w ogóle, wspólne podejmowanie decyzji, myślenie o dobru wspólnoty działa po prostu inaczej niż w codziennym życiu, w szerokim społeczeństwie. Od tego czasu też po prostu ta chęć tego, żeby te pole możliwości takiego życia rozszerzać, jest jakimś takim źródłem nadziei, ale też takiego po prostu zapału do tej zmiany. Często się też mówi o tym, że żyjemy w czasach kryzysu wyobraźni i że ten kryzys wyobraźni to jest sytuacja, w której nasze granice wyobraźni powstrzymują nas przed tą zmianą społeczną, bo nam się wydaje, że ona nie jest możliwa, bo nie wyobrażam sobie, co po kapitalizmie, jak inaczej, albo że w ogóle nie ma jakiegokolwiek alternatywy dla statusu quo, że katastrofa klimatyczna jest ok, ale co byśmy mieli zmienić, jak byśmy mieli inaczej żyć i wszystko nam się wydaje takie zastane i nie ruszane.

## **Joanna**

To też jest coś, co można zmieniać. Oczywiście warto pewnie sięgać po jakieś zewnętrzne źródła, które będą nam podpowiadać, że jednak są rzeczy możliwe czytać, oglądać. Chociaż żyjemy, wydaje mi się, że

też nie wydaje mi się. To nie jest moja diagnoza. Żyjemy w czasach, w których po prostu więcej jest dystopii niż utopii w popkulturze. Dużo więcej takich scenariuszy, gdzie wszystko idzie źle, a nie takich, jak mogłoby być idealnie, to możemy sobie te ćwiczenia w utopii sami organizować, czy to w przestrzeniach edukacyjnych, czy w ogóle na własny prywatny użytek. To może w ten sposób, że np. wyobrażamy sobie, że żyjemy w 2050 roku, nastąpiła katastrofa klimatyczna, ale ludzkość jakoś się zorganizowała na nowo. I co teraz? Jak teraz? Jak teraz funkcjonuje świat? Co się zmieniło? Jak może funkcjonować na przykład? Albo kiedy wyobrażamy sobie, jak byśmy sobie wybrali najwyższe dla nas wartości? Jak by wyglądało społeczeństwo zbudowane na tych wartościach? Jak byśmy sobie wyobrażali np. co jest najlepiej opłacaną pracą, co jest najwyższą wartością, czego się uczy w szkole, w naszym społeczeństwie według tych wartości?

## **Joanna**

To są różne takie ćwiczenia, które mogą nas doprowadzić do tego, że wyobrażymy sobie inne społeczeństwo. A jak już je sobie wyobrażymy, to dużo bliżej nam będzie do tej nadziei, że ono może zaistnieć. No bo dopóki ona nie zaistnieje nawet w naszej głowie, to ciężko mieć nadzieję na inną rzeczywistość społeczno-polityczną. Dlatego chciałabym Was z tym zostawić, z tą myślą ćwiczenia się w wyobraźni, aktywnego wyobrażania sobie innych możliwych światów, próby tworzenia i wokół siebie, to znaczy w najbliższym sobie gronie zachowywanie się tak, jakbyśmy w tym świecie już żyli. No i tak wyobrażamy sobie w pełni nadziei i w pełni optymizmu. W następnych odcinkach pewnie znowu powrócę z innymi osobami do rozmów na temat różnych pesymistycznych części naszej rzeczywistości, ale ten odcinek miał na celu podkreślić, że mówimy o tym wszystkim nie po to, żeby pielęgnować w Was beznadzieję, tylko właśnie po to, żeby motywować do tej nadziei zmiany, że możemy inaczej. Bo to jest właśnie przeciwieństwo tolerancji aktywna postawa, branie odpowiedzialności za część rzeczywistości. To już wszystko na dzisiaj. Dzięki Wam bardzo i do usłyszenia następnym razem.